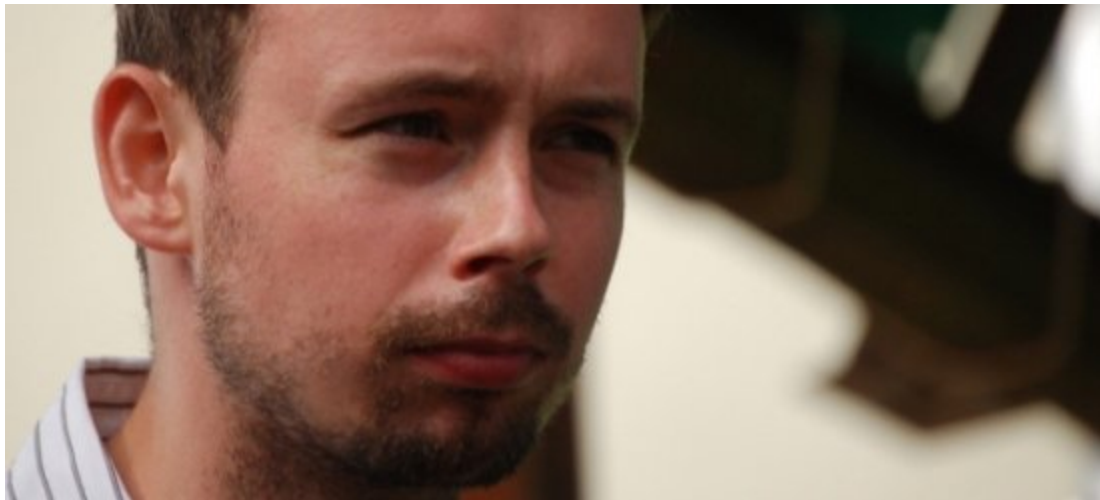


Tomasz Sulewski: Popatrzył z miłością. I wybrał

Zanim zaczniemy wyciągać Brzemienne W Konsekwencje Wnioski pomyślmy chwilę, wypijmy szklankę wody i spróbujmy zweryfikować fakty



Zanim zaczniemy wyciągać Brzemienne W Konsekwencje Wnioski pomyślmy chwilę, wypijmy szklankę wody i spróbujmy zweryfikować fakty

Od niecałego tygodnia mamy nowego papieża. W sumie to krótko, ale już wiele zdążyliśmy się o nim dowiedzieć. Ponieważ większą część zeszłego tygodnia byłem odcięty od cywilizacji, teraz nadrabiam na raz wszystkie zaległości.

Wiem już więc, że Franciszek jest faszystą, który współpracował z juntą. Wydawał wszystkich swoich przyjaciół, a potem tańczył na ich grobach. A, wróć, grobów nie było, bo ich wrzucano do morza. To może nie tańczył faktycznie? Zresztą, wszystko jedno, przecież nawet jak nie donosił, to wiadomo, że nie donosił nie dość mocno. Tak czy owak – moralna kompromitacja Kościoła, który wybrał sobie taką głowę.

Od wewnątrzkościelnej strony też nie jest najlepiej. Papież, wychodząc po konklawe na Balkon Błogosławieństw nie nałożył mucetu (tu taka uwaga drobna, szczególnie do katolickich komentatorów – „czerwoną pelerynkę” nosi Czerwony Kapturek; papież nosi mucet; nazywanie go „czerwoną pelerynką” ma tyle samo sensu, co mówienie na sutannę „biała sukieneczka”), a do tego brzydkim słowem potraktował papieskiego ceremoniarza. Co prawda nikt tego nie widział i nie słyszał, ale przecież nie od dziś wiadomo, że tak lądują debeściaki – pewnie mewa doniosła, ta, co na kominie siedziała. Jakby na to nie patrzeć jest to zerwanie z całą tradycją Kościoła. A nawet Tradycją.

Przy tej okazji są też jednak dobre wiadomości. Papież jest jednocześnie wielkim reformatorem, który już, w tak krótkim czasie, zmienił zbrukane oblicze Kościoła. Nie tylko nie nałożył mucetu, ale też czerwonych butów. I pogłaskał psa. Do kościoła Santa Maria Maggiore pojechał zwykłym samochodem, a na kolację z kardynałami

autobusem. Do tego sam, bez asysty, wykręca numery w telefonie i płaci za nocleg w hotelu. To spektakularne czyny, pokazujące, że główną osią tego pontyfikatu będzie liposukcja dokonywana na tłustych brzuchach katabasów,. I bardzo dobrze, przecież nie od dziś wiadomo, że Pan Jezus nie miał sakiewki, św. Piotr nie miał grzebienia, a pierwsi chrześcijanie jedli tylko szczaw. Bo czyż ktokolwiek zaprzeczy, że najważniejszym wyzwaniem stojącym aktualnie przed Kościołem jest pozbycie się tych wszystkich złotych, srebr i platyn. A może paten? Też w sumie wszystko jedno – ważne, że papież taki jest franciszkański. To doskonała wiadomość.

Tyle mniej więcej do mojej wiedzy wnosi przegląd informacji prasowych i facebook'owych wpisów moich znajomych. Pierwszy tydzień zaraz minie, po nim drugi i trzeci, emocje opadną. I dobrze. Bo w te gorące komentarze wplotło się zbyt wiele błędów.

Po pierwsze – fajnie, że świat pędzi, a informacje krążą. Ale pamiętajmy w jakiej rzeczywistości żyjemy. Nie każda wiadomość, która znajdzie się w obiegu jest prawdziwa. Istotne momenty w historii sprzyjają natychmiastowym narodzinom plotek, pomówień, niedopowiedzeń, półcieni. Zanim zaczniemy wyciągać na ich podstawie Brzemienne W Konsekwencje Wnioski pomyślmy chwilę, wypijmy szklankę wody i spróbujmy zweryfikować fakty. Nie raz i nie dwa w historii dziennikarze ssali palce, żeby tylko mieć coś, co będzie cytowane. A jeśli zweryfikować się nie da – zaufajmy. Po co sobie psuć nerwy, a papieżowi start pontyfikatu?

Po drugie – nie ma nic mniej mądrego, niż ocenianie czyichś intencji i działań po kilkudziesięciu godzinach pracy. Fakt, że już pierwsze kroki nowego papieża mogą być ważnymi sygnałami. Warto na nie zwracać uwagę. Ale nie zachowujmy się jak podniecone nastolatki, które po trzech publicznych wystąpieniach wiedzą już, że „ten papież za nic ma tradycję i liturgię, to dramat, dramat, dramat” albo „ten papież w końcu zdrapie złoto z ołtarzy, sprzeda na rynku i rozda biedakom”. Mam głębokie przekonanie, że ten Pontifex wymykał będzie się prostym podziałom na „progresistów” i „integrystów” i nieraz nas jeszcze zaskoczy. Dajmy mu jednak czas na to, by faktycznie zaczął działać. Jemu, ale i Duchowi Świętemu.

A po trzecie i najważniejsze – patrząc na papieża, dostrzegajmy samych siebie. W herbie biskupim Franciszka widnieją słowa „miserando atque eligendo” – „wejrzał na niego z miłością i go powołał”. To cytat z homilii św. Bedy Czcigodnego, komentującego fragment Ewangelii św. Mateusza, w którym Pan Jezus powołuje celnika Mateusza (Mt 9, 9-13). Patrzy na niego i mówi mu „pójdź za Mną!”. Nie „popatrz na Mnie i pochwal, jaki to ja jestem nietuzinkowy, pociągający i fantastyczny, a potem pójdź do domu i zajmij się tym samym co wcześniej”, ale właśnie „pójdź za Mną!”. I to jest jedyna dla nas rada. Franciszek zaczął swój pontyfikat od popatrzenia na nas z miłością. Wykonał kilka gestów, które mają nas otrzeźwić i wezwać do działania, zgodnie z tym, co pisał do nas Benedykt XVI: „wiara bez miłości nie przynosi owocu, a miłość bez wiary byłaby uczuciem nieustannie na łasce i niełasce wątpliwości. Wiara i miłość potrzebują siebie nawzajem, tak że jedna pozwala drugiej, by mogła się zrealizować. Niemało chrześcijan rzeczywiście poświęca swoje życie z miłością samotnym, znajdującym się na marginesie lub wykluczonym, jako tym, do których trzeba pójść jako pierwszych i najważniejszych, których trzeba wesprzeć, ponieważ

właśnie w nich odzwierciedla się oblicze samego Chrystusa. Dzięki wierze możemy rozpoznać w tych, którzy proszą o naszą miłość oblicze zmartwychwstałego Pana” (*Porta fidei*, 14). Teraz więc pora na nas – dajmy się powołać i pójdźmy w swoich codziennych sprawach za tym wskazaniem papieża. To, na ile nam się to uda, będzie dopiero prawdziwą miarą „rewolucji pokory” w Kościele.

Tomasz Sulewski